

Przyczyną tragedii błędy w sztuce górniczej

KRUPIŃSKI *Dopuszczenie do zakłóceń w wentylacji głównym powodem powstania zapalnej mieszanki metanu i pożaru.*

JERZY CHROMIK

jchromik@gornicza.com.pl

Komplikujące swobodny przepływ powietrza pozostawianie kombajnu w górnym odcinku ściany, rozszczelnienie przegrody wentylacyjnej podczas transportu materiałów, zaniechanie uruchomienia instalacji sprężonego powietrza, a tym samym przewietrzania zamkniętej przestrzeni przenośnika zgrzeblowego, zmniejszenie przekroju chodnika wentylacyjnego na skrzyżowaniu z pochylnią, nieczynne strumienice w rejonie wylotu ze ściany... To tylko niektóre z pasma zakłóceń w przewietrzaniu ściany N-12 w kopalni Krupiński, które 5 maja ubiegłego roku doprowadziły do powstania wybuchowej mieszanki metanu w końcowym odcinku przenośnika ściannowego.

Ten ciąg przyczyn i okoliczności, które poprzedziły pożar metanu, okupiony śmiercią 3 górników i ciężkimi oparzeniami 11 dalszych, długo mnożyli we wtorek, 24 bm., główni uczestnicy badającej je komisji, pracom której przewodniczył wiceprezes Wyższego Urzędu Górniczego Wojciech Magiera. Na już wskazane powody nagromadzenia metanu w niebezpiecznym stężeniu nałożyło się dodatkowe przenikanie go szczelinami do eksploatowanego pokładu z innego, zalegającego tuż pod nim. Brak dostatecznej ilości powietrza w rejonie górnego odcinka N-12 nie pozwalał więc w konsekwencji tak rozrzedzić metanu, by nie dopuścić do jego wybuchowego stężenia. Sam zaś zapłon niebezpiecznej mieszanki – jak tłumaczył Wojciech Magiera – nastąpił od iskier, powstałych w wyniku tarcia lub uderzeń ruchomych elementów

przenośnika o jego rynnę bądź korpus kombajnu. Doszło do niego w momencie uruchomienia maszyny urabiającej, w reakcji na zablokowanie znajdującego się pod nią przenośnika, w wyniku zakleszczenia przepuszczanych nim stojaków obudowy indywidualnej.

Fiasko prób zdławienia ognia

Na rozpoczynającej się o osiemnastej trzeciej zmianie w rejonie feralnej ściany N-12 znajdowało się łącznie 39 pracowników. Zapalenie metanu nastąpiło kwadrans przed dwudziestą.

– Bezpośrednio po pojawieniu się ognia kilku górników podjęło próbę jego zdławienia gaśnicami i emulsją z sekcji. Szczególną determinacją wykazał się przodowy, który, pomimo poważnych obrażeń, uczestniczył w przenoszeniu dodatkowych gaśnic z chodnika podścianowego. Niestety, te wysiłki okazały się nieskuteczne – opisywał bieg zdarzeń dyrektor rybnickiego OUG Zbigniew Schinohl.

Z zagrożonego rejonu samodzielnie wycofało się 33 górników. Spośród 14 osób, znajdujących się w newralgicznym odcinku ściany, osiem wyostało się samodzielnie chodnikiem wentylacyjnym, zaś sześć na drogę ucieczki obrało znajdujący się w nim lutniociąg. Tylko pierwszy górnik z tej szóstki wyostał się zeń o własnych siłach. Pozostałych pięciu wyprowadzili ratownicy. Jeden z uratowanych zmarł jednak nazajutrz w następstwie zatrucia tlenkiem węgla i oparzeń górnych dróg oddechowych.

Ocena samej akcji ratowniczej była odrębnym wątkiem dociekań komisji. Tym bardziej, że zginęła w niej dwójka ratowników. Nazajutrz po wypadku, w następ-

stwie rozległych oparzeń i przebywania w atmosferze deficytu tlenu, zmarł zastępowy ratowniczej piątki. Ciało drugiego z ratowników odnaleziono dopiero po sześciu dniach uporczywych poszukiwań.

W ocenie komisji trwający od 5 do 12 maja 2011 r., pierwszy etap związanej z ratowaniem ludzi akcji ratowniczej w Krupińskim należał do najtrudniejszych w dziejach polskiego górnictwa węgla kamiennego. W krańcowo ciężkich warunkach, przy rozwijającym się pożarze i ustawicznej groźbie wybuchu metanu, całkowitym braku widoczności w zadymionych wyrobiskach, uczestniczyły w nim łącznie 183 zastępy ratowników. Dysponowali najnowocześniejszym dostępnym sprzętem technicznym, choć w akcji wykorzystano też ludzi przysposobione do poszukiwania żywych ludzi i identyfikacji zwłok psy.

Nie ma obowiązku

– Na tym etapie akcji ratowniczej komisja nie dopatrzyła się ewidentnych błędów w jej prowadzeniu – konstatował Wojciech Magiera, podkreślając niebywałą determinację ratowników w tak ekstremalnych warunkach.

– Ratownicy nie popełnili błędów. W okolicznościach, z jakimi mieli do czynienia, a więc stłoczenia na małej przestrzeni 7-8 osób, nie ma sztywnego obowiązku nierozpiniwania się zastępu łączącego linką całą piątkę. Gdyby w tej nadzwyczajnej sytuacji do końca pozostawali spięci, mogłoby się to skończyć jeszcze gorzej – sekundował Magierze w tej ocenie akcji prezes CSRG Andrzej Chłopek w reakcji na pytania o powody zaginięcia jednego z ratowników.